OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

zł. 1·95 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok V. Kraków, sobota 4 maja 1935 r Nr. 122

Ostrzegamy! — woła Anglja

pod adresem zbrojących się Niemiec

Uchwalenie nowych kredytów w Anglji na zwiększenie sił lotniczych

LONDYN. PAT. Wszystkie dzienniki przewidują, że w toku debaty w parlamencie premjer Mac-Donald złoży ważne oświadczenia, w których dokona ostrzeżenia Niemiec przed dalszem zbrojeniem i zapowie wniesienie przez rząd wniosku o przyznanie dodatkowych kredytów na uzupełnienie i przyśpieszenie rozbudowy lotnictwa wojskowego W. Brytanji.

Szczegóły tej rozbudowy ogłoszone zostaną za dwa tygodnie, gdy odbędzie się specjalna debata, dotycząca technicznej strony zbrojeń. Te postanowienia zapaść miały na wczorajszem posiedzeniu gabinetu, na którem ministrowie w zdecydowany sposób żądali, aby rząd wyraźnie określił swoje stanowisko.

LONDYN. PAT. Agencja Reutera przypuszcza, że podczas debaty w izbie gmin nad polityką zagraniczną Mac Donald złoży oświadczenie o znacznem powiększeniu brytyjskich sił lotniczych i potwierdzi zapewnienie, udzielone przez Baldwina w dniu 28 listopada roku ubiegłego, że Wielka Brytanja w żadnym wypadku nie zgodzi się na to, ażeby Niemcy górowały nad nią pod względem lotnictwa.

Mówi się o przyznaniu dodatkowych kredytów w wysokości 5 miljonów funtów sterlingów, niezbędnych w związku z wytworzoną sytuacją.

Dotychczasowe kredyty, przewidziane w budżecie lotnictwa wynosza 20.995.007 funtów szterlingów.

PARYŻ. (PAT). „Oeuvre" donosi, że gabinet angielski postanowił podać się do dymisji w pierwszych dniach czerwca. John Simon i lord Londonderry jakoby nie wejdą do nowego gabinetu.

Lordowi Londonderry zarzuca się, że nie zareagował on w odpowiednim momencie na powietrzne zbrojenia Niemiec i doprowadził przez to W. Brytanję do stanu niższości wobec Niemców pod względem sił powietrznych.

„Echo de Paris" podając powyższe informacje, przewiduje, że na czele nowego gabinetu stanie Baldwin.

Po raz pierwszy od 25 lat

gwałtowne śnieżyce w całej Polsce

Opady grożą powodzią — Skutki śnieżycy w Werszawie

Służba synoptyczna Dyrekcji Dróg Wodnych przewiduje możliwość nowego przyboru na rzekach gorskich z powodu opadów śnieżnych. Przybór ten szczególnie zagraża na rzekach w woj. stanisławowskiem, gdzie utrzymuje się jeszcze dość wysoki stan wód.

Jak wynika z zapisek meteorologicznych podobnie obfitych opadów śnieżnych w m. maju nie notowano już w Polsce od 25 lat. Duże śniegi padały bowiem w 1910 roku, kiedy zano towano nawet śnieg w dniach 9 i 10 maja.

Z powodu zasp śnieżnych, na szosach zahamowana została międzymiastowa komunikacja autobusowa. W dniu wczorajszym przybywały z kilkugodzinnemi opóźnieniami autobusy z Lublina, Płocka i innych miast prowincjonalnych.

Zadymka śnieżna odbiła się ujemnie na dowozie żywności do stolicy. Okoliczność tę wykorzystali dostawcy warzyw śrubując ceny, tak np. za korzec kartofli sprzedawanych normalnie po 4 — 5 żądano 7 złotych.

Koła lekarskie przewidują, iż nagłe wahanie temperatur spowodować może nawrót epidemji grypy, która ostatnio zupełnie wygasała.

Rankiem na Pomorzu w Poznańskim, oraz częściowo na Pokuciu było dość pogodnie. W pozostałych okolicach kraju trwała pogoda pochmurna z opadami śnieżnemi przechodzącemi w zadymkę w środkowych okolicach kraju. Temperatura o godz. 7-ej rano wahała się w granicach plus 3 (na Pokuciu i Podhalu) do — 3 w Suwałkach. W Tatrach notowano do — 10.

Opady w ciągu doby ubiegłej i nocy ogarnęły całą Polskę z wyjątkiem lubelskiego i częściowo Małopolski Wschodniej. Najobfitsze opady notowano na Mazowszu, Polesiu i Pojezierzach.

W Warszawie szata śnieżna wynosiła do 14 cm., w Suwałkach do 16 cm.

W Warszawie w dalszym ciągu w godzinach przedpołudniowych padał obfity śnieg przy silnym wietrze, powodując zadymkę. Ulice pokryte były grubą warstwą mokrego śniegu. Z powodów opadów, w okręgu warszawskim dyr. kolejowej są utrudnienia w ruchu i opóźnienie pociągów do 20 minut.

W pozostałych okręgach dyrekcji warszawskiej oraz w obrębie innych dyrekcyj kolejowych, w których śnieg spadł i nie utrzymuje się ruch kolejowy odbywa się normalnie.

Straszna śmierć 3-ech pasażerów

W katastrofie samochodowej zginęli multimiljoner przemysłowiec i konsul

KOPENHAGA (PAT). Wczoraj wieczorem na wyspie Seeland, pociąg motorowy najechał na przejeździe na samochód, w którym znajdowały się 3 osoby. Samochód był wleczony przez pociąg na przestrzeni 10 metrów. Trzej pasażerowie zginęli na miejscu.

W samochodzie tym znajdował się multimiljoner szwedzki i przedsiębiorca okrętowy oraz konsul szwedzki w Helsingforsie Erich Eanck. Lokomotywa uległa wykolejeniu i rozbiciu.

Tajemnicza wyprawa okrętu

Cała załoga aresztowana pod zarzutem szpiegostwa

TAHOKU. (Formoza). (P. A. T.) Załoga żaglowca „Latający Holender", składająca się z dwóch Amerykanów, Roubina i Gates'a, b. oficera marynarki oraz Niemca Wrede, została aresztowana w Taito (połudn. część Formozy) przez władze japońskie.

Aresztowani staną przed sądem, jako oskarżeni o pogwałcenie prawa morskiego i o nielegalne fotografowanie brzegów wyspy.

Statek był pod banderą niemiecką. Celem jego podróży było odnalezienie złota, które zatonęło wraz ze słynnym krążownikiem niemieckim „Emden" w 1915 roku wpobliżu wyspy Cocos.

Rosną wpływy Krzyża Ognistego

Wielka manifestacja w Marsylji

MARSYLJA. PAT. W niedzielę przybył po raz pierwszy do Marsylji płk. de la Rocque, szef „Krzyża Ognistego" (Croix de Feu), najpotężniejszej dzisiaj organizacji politycznej b. kombatantów i wygłosił przemówienie programowe, na którem było obecnych około 12 tysięcy osób. Była to największa manifestacja polityczna w Marsylji od czasów wielkiej wojny. Croix de Feu zarządził całkowitą mobilizację swych czynnych członków i „Volontaires Nationaux", organizacji młodych przy „Croi de Feu".

Bardzo sprawnie działająca służba bezpieczeństwa wynosiła 1.000 ludzi. Elementy lewicowe „Front Commun" wspólny front socjalistów i komunistów wysłały do Marsylji list, zapowiadający, że o ile udzieli zezwolenia na manifestację Croix de Feu, zebranie ich zostanie rozbite.

Szef „Volontaires Nationaux" wprowadzając na salę płk. de La Rocque zapowiedział przez megafon, że wszelkie próby za kłócenia porządku przez czynniki lewicowe zostaną stłumione siłą w sposób jak najbardziej bezwzględny. Do żadnych incydentów nie doszło. Przemówienie płk. de la Rocque o podniosłym nastroju patrjotycznym, gwałtownie atakujące socjalistów i komunistów zostało przez zebranych przyjęte z entuzjazmem.

Powodzenie tej manifestacji przed wyborami municypalnemi w mieście, będącem dotychczas całkowicie pod wpływem lewicy, wywołało w Marsylji wielkie wrażenie.

Dewaluacja guldena

GDAŃSK (PAT). Wczoraj w nocy odbyło się posiedzenie senatu, na którem uchwalono dewaluację guldena gdańskiego, według nowego parytetu złota.

Senat wydał w związku z tem odezwę do ludności, wzywając ją do zachowania spokoju i zapewniając, że wszelkie środki w celu zanobieżenia skutkom dewaluacji zostaną przez senat przedsięwzięte. W najbliższych dniach odbędą się trzy wielkie zebrania masowe, na których ludność ma być dokładnie poinformowana o uchwale senatu.

Sprawcy katastrof morskich

znaleźli się za kratkami więziennemi

HAWANA. (PAT). Aresztowano tu znanych bojowców anarchistów, inicjatorów sabotażu na parowcu „Magallanes".

Policja sądzi, że aresztowani znajdują się w stosunkach z innemi organizacjami anarchistycznemi i są odpowiedzialni za katastrofy morskie, jakie ostatnio wydarzyły się w całym świecie.

Trzęsienie ziemi w Turcji

ANKARA, (PAT). Wczoraj wieczorem w okolicach Karsu dały się odczuć gwałtowne wstrząsy podziemne, od których wiele domów zawaliło się i wiele uległo zarysowaniu.

Z miejscowości Digor nadeszły wiadomości, iż w czasie trzęsienia ziemi 10 osób przepadło bez wieści, zaś 6 dzieci poniosło śmierć.

Odwołanie obchodów 3-ciomajowych

W związku z gwałtowną śnieżycą, która w tak nieoczekiwanej chwili nawiedziła całą Polskę, wszystkie wyznaczone na dziś uroczystości zostały odwołane.

Odbędą się jedynie nabożeństwa.

Zderzyły się samoloty

CHATEAUROUX, (PAT). — Podczas lotów ćwiczebnych zderzyły się dwa samoloty wojskowe. Obai lotnicy zginęli na miejscu.

ZAKOŃCZENIE WIELKIEJ ANKIETY p. t. „MOJA PIERWSZA MIŁOŚĆ"

W dniu wczorajszym zakończyliśmy naszą wielką ankietę z nagrodami, p. n. „Moja pierwsza miłość".

Autorom nagrodzonych prac, wydawnictwo nasze wypłaciło, zgodnie z zapowiedzią, 10 nagród pieniężnych: 1 — 100 zł., 1 — 50 zł., 8 — 25 złotowych.

Czytelnicy, którzy nadesłali swe prace, a które nie ukazały się w druku, zechcą nam darować...

Gdybyśmy bowiem, mieli drukować wszystkie, nadesłane prace, nie starczyłoby miejsca w naszem piśmie, a ankieta trwałaby conajmniej jeszcze rok zgóra.

Dziękujemy serdecznie wszystkim naszym Czytelnikom, którzy na wezwanie redakcji, pośpieszyli z nadesłaniem swych szczerych i bardzo ciekawych zwierzeń...

W 144-tą ROCZNICĘ KONSTYTUCJI 3-cio MAJOWEJ

W dniu 3 maja 1791 roku już od rana panował w stolicy ruch niezwykły: ulicami przeciągały w kierunku Krakowskiego Przedmieścia oddziały wojska polskiego, kolasy i karoce wiozły jaśnie wielmożnych posłów i senatorów, grupy żywo rozprawiających obywateli dążyły w stronę zamku królewskiego, przed którym zaczęły się gromadzić coraz większe tłumy. Wojsko stanęło szeregami wzdłuż placu Zamkowego, Krakowskiego Przedmieścia i ulicy Ś-to Jańskiej; przed zamek wytoczono działa. Wśród tłumu mieszkańców stolicy ukazali się przybrani w odświętne szaty radni miasta z prezydentem Janem Dekertem na czele.

Od kilku dni krążyły pogłoski o uchwaleniu i wprowadzeniu nowych praw krajowych, nowej **konstytucji**, która zapewni osłabionej Polsce możność dalszego rozwoju, uniezależni od zachłanności zaborczej carowej Katarzyny rosyjskiej, od podstępnego Fryderyka pruskiego i podobnej mu austrjackiej Marji Teresy. I oto w tym dniu, 3 maja, ma być dokonane to ważne dzieło. Więc ciekawość, chęć obecności ciągnie wszystkich do zamku. Tu i ówdzie na placu już rozlegają się okrzyki: „Wiwat konstytucja"! „Wiwat wolność i niepodległość"! Gromkim potrójnym: „Wiwat"!... „Niech żyje"! — odpowiada wielotysięczna rzesza na owe zawołania.

Wkrótce publiczność zajęła dziedziniec zamkowy, przedsionki i korytarze, przylegające do sali obrad sejmowych. Chociaż dopiero godzina 10-ta, balkony i galerja sali zapełnione szczelnie przez mieszczan, kobiety i wojskowych tak, że „szpilkibyś nie wcisnął": nic dziwnego. tak ważna, historyczna chwila!

Oto zaczęli schodzić się posłowie... W sali stłumiony gwar i radosne podniecenie.

O godz. 11-ej ukazał się król. otoczony dostojnym orszakiem senatorów i dygnitarzy państwowych, poprzedzany przez czterech marszałków koronnych. „Vivat Stanislaus Augustus Rex"! „Niech żyje król"! — grzmotem wiwatów rozbrzmiewała sala... Dziękując uśmiechem i skinieniem głowy za powitanie, przeszedł „król Staś" i zasiadł na tronie Marszałek St. Małachowski, zabrawszy głos mówił i, wobec konieczności oczywistej dla wszystkich milujących kraj obywateli, zostały opracowane prawa, utrwalające fundamenty Rzeczypospolitej, mające być ostoją pomyślności jej obywateli, ustalające godny wielkiego narodu rząd i obronę krajową, czyniące wszystkich braćmi i ukochanymi synami Ojczyzny. „A niema — mówił — takiej ofiary, którejby nie warto ponieść dla wspólnego dobra, dla szczęścia narodu i kraju"! Tę nowoułożoną ustawę konstytucyjną pragnie marszałek zebranym odczytać i uzyskać ich oświadczenie: za lub przeciw... „Prosimy odczytać! Prosimy"! — odezwały się ze wszystkich stron sali głosy. Więc sekretarz sejmowy jął doniośle a powoli odczytywać punkt za punktem, rozdział za rozdziałem projekt konstytucyjny:

...Znosi się liberum veto... Tron ma być dziedziczny... Polska będzie utrzymywać sto tysięcy wojska... Mieszczanie mają równe prawa ze szlachtą... Wszyscy są obowiązani do płacenia podatków... Rząd bierze w opiekę lud włościański...

Zaledwie przebrzmiały słowa sekretarza, zerwały się okrzyki: „Zgoda! Zgoda"!... „Vivat Konstytucja"! Nieliczna tylko grupka posłów usiłowała protestować, ale naprożno. „Niech żyje nowa konstytucja"! „Niech żyje król"! „Vivat Małachowski! Kołłątaj! Staszic, Potocki, Czacki i Niemcewicz"! „Niech żyją"! „Vivat król z narodem"! Z sali obrad okrzyki przedostały się na dziedziniec i plac Zamkowy, gdzie zebrane tłumy podchwyciły je, wołając z zapałem: „Niech żyje konstytucja! Niech żyje naród! Niech żyje równość, wolność i braterstwo"!

Po 8-godzinnych obradach gdy król złożył ślubowanie „strzec i bronić krwią i życiem" nowogłoszonej konstytucji udali się wszyscy do katedry św. Jana. Tam po odebraniu przysięgi na wierność nowej ustawie od marszałków, biskupów, senatorów i ministrów, odprawiono — stosownie do ustalonej w ciągu wieków tradycji — nabożeństwo dziękczynne, zakończone uroczystem. wśród bicia dzwonów i dział, „Te Deum laudamus".

Również zgodnie z tradycją ułożony był i wstęp konstytucji majowej, tak oto brzmiący:

USTAWA RZADOWA
z dn. 3 maja r. 1791
W IMIE BOGA. W TRÓJCY ŚWIĘTEJ JEDYNEGO
STANISŁAW AUGUST
z Bożej łaski i woli narodu król polski, wielki książę litewski ruski, pruski, mazowiecki, żmudzki, kijowski, wołyński, podolski, podlaski, inflancki, smoleński, siewierski, czerniechowski wraz ze Stanami skonfederowanymi w liczbie podwójnej naród polski reprezentującymi

Działo się to 144 lat temu.

Tadeusz Karpiński

Kombinatorzy wyścigowi

Nowy „trick" przed sądem

Wczoraj, Sąd Grodzki Oddz. XI rozpoznawał niezwykłą sprawę „kanciarzy wyścigowych", w której to roli występował znany „kombinator pola mokotowskiego", Władysław Bocheński oraz Leon Wasilewski.

Bocheński uprawiał rzadki rodzaj gry w totalizatora... bez pieniędzy. Robił to w bardzo prosty sposób. Do grupki ludzi, żywo dyskutujących o szansach faworytów, podchodził, oświadczając, iż ma „pewne wiadomości od żokiejów i trenerów", jaki koń wygra następny wyścig. Za wskazanie numeru zwycięskiego konia żądał tytułem wynagrodzenia udziału w bilecie totalizatorowym. Naiwnych i chętnych znajdował wielu.

Traf zrządził, że 6 listopada roku zeszłego podszedł do takiej grupki, zdradzając, że wyścig będzie „fuks" i trzeba grać „na trójkę". Znalazło się trzech amatorów „trójki", którzy dali 5 zł. na „trójkę". Bocheński rzeczywiście wykupił bilet na konia Nr. 3.

Okazało się, że „trójka" wygrała. Totalizator wypłacał zwrotną sumę 53 zł. za 5 zł. Bocheński chwilę pomyślał sobie i orzekł, że nie warto dzielić się wygraną z właścicielami biletu. Ci jednak, jakby przeczuwając złodziejski „trick" pana informatora, porobili zastrzeżenia we właściwej kasie.

Ale Bocheński, jak już z tego widać, nie należał do ludzi naiwnych.

Spotkawszy znajomego swego, Leona Wasilewskiego, okazał bilet na zwycięskiego konia i zaproponował kupno za 400 zł. Wasilewski zgodził się. Ale gdy przyszedł do kasy pod odbiór pieniędzy, kasjer nie chciał wypłacić pieniędzy, wobec poczynionego zastrzeżenia, i Wasilewskiego zatrzymano. Ten wskazał, że bilet kupił za 400 zł.

Towarzystwo wyścigowe wpłaciło sumę 537 zł. do depozytu sądowego, a Bocheński i Wasilewski stanęli przed sądem.

Bocheńskiego sąd skazał na dwa miesiące aresztu, a Wasilewskiego na jeden miesiąc, uznając, iż Wasilewski dobrze wiedział o pochodzeniu biletu, skoro za samą czynność podjęcia pieniędzy miał otrzymać 137 złotych.

Tym samym wyrokiem sąd podzielił sumę 537 zł. pomiędzy prawdziwych właścicieli biletów. Bocheński został ze „spółki" wyłączony.

Młodociani zbrodniarze przed sądem

Wczoraj ławę oskarżonych zajęła banda młodocianych zbrodniarzy w wieku nieprzekraczającym 24 lat. Są to: Marian Henryk Kałużyński, o przezwisku „Kaczkada", Zygmunt Mieczysław Mataliński, oraz Mieczysław Radzio, o przezwisku „Djablik".

Akt oskarżenia zarzuca im dokonanie ciężkiego uszkodzenia ciała, zadanego Tadeuszowi Rosiakowi, Aleksandrowi Przybylskiemu, oraz Bazylemu Kałusznikowi, a także zabójstwo Bolesława Pawłowskiego.

Wszystkich tych czynów dokonali w okresie między 12 a 26 maja na Pradze, gdzie oskarżeni byli znani ze swych komunistycznych przekonań.

Pierwsza z krwawych rozpraw nożowych miała miejsce przy pl. Południowej. Ofiarą jej był Tadeusz Rosiak. Historja datuje się jeszcze od 1913 roku, kiedy to właśnie Rosiak, członek PPS d. fr. rewol., udzielił pomocy wywiadowcy policyjnemu przy ujęciu sprawy zawieszenia transparentu komunistycznego. Radzio—„Djablik" podburzył tłum, który rzucił się na wywiadowcę, usiłując odbić aresztowanego.

Radzio z okrzykiem: „Śmierć konfidentom" rzucił się na Rosiaka z nożem, został jednak rozbrojony. Groźby zabójstwa trwały aż do zeszłego roku, kiedy Radzio poranił ciężko Rosiaka.

Przy następnej krwawej rozprawie, która miała miejsce przed domem przy ul. Radzymińska 83/85, Radzio wespół z pozostałymi kompanami poranił ciężko 3 osoby, z których jedna umarła. I tu Radzio przewodził rzezi, wznosząc groźne okrzyki: „Śmierć bojarom".

„Djablik", „Koczkodan" i Mataliński do winy nie przyznali się. Dowodzili, iż krytycznego dnia była bójka nożowa, w której zostali zaczepieni przez grupę nieznanych osób.

Na sprawę powołano wielu świadków. Proces przeciągnął się do późnego wieczora.

Bieg w kalesonach

(A. E.) Pan Aleksander Piwowarczyk jest typowym pantoflarzem. Żona go bije, wymyśla mu i robi rozmaite kawały.

Pewnego razu, pan Aleksander pojechał za interesem do Piotrkowa i wrócił do domu wcześniej, niż zapowiedział.

Zapukał do drzwi.

— Kto tam? — zapytała żona.

— To ja, wpuść mnie żonko.

— Zaraz.

To „zaraz" trwało okrągłe piętnaście minut. Wtedy bowiem pan Aleksander zapukał po raz drugi.

— Żonusiu...

— Czego?

— Wpuść mnie do środeczka.

Nie było odpowiedzi. Dopiero po pewnym czasie odważył się pan Aleksander znowu zapukać.

— Przestaniesz stukać? — krzyknęła żona.

— Wpuść mnie, kochanie.

— Rano cię wpuszczę. Teraz nie mogę.

— A dlaczego nie możesz, żonko?

— Bo jestem rozebrana.

— To nic nie szkodzi, żonusiu. Przecież jestem sam.

— Ale ja nie jestem sama.

— Co takiego? — ryknął zazdrosny małżonek i mocno pchnął drzwi ramieniem.

Zamek nie wytrzymał; pan Aleksander wpadł do pokoju i ujrzał młodego człowieka w samych kalesonach.

— Giń, zdrajco! — krzyknął pan Aleksander, chwytając pogrzebacz. Ale młodzieniec wyskoczył z parterowego okna na ulicę i zmykał, co miał sił w nogach. Na rogu przytrzymał go policjant i skutkiem tego, pan Tadeusz Gawronek stanął przed sądem, jako oskarżony o obrazę moralności.

— Proszę sądu wysokiego — bronił się pan Gawronek.—Przecie kalesony, to jest to samo, co spodnie tenisowe, tylko, że mają sznurki z dołu. A latać w spodniach tenisowych, to przecie nie jest żadna obraza moralności.

A po drugie, co ja miałem zrobić, jak mnie pan Aleksander z pogrzebaczem gonił?

Sąd uznając słuszność wywodów pana Gawronka, wydał wyrok uniewinniający

Fałszerze banknotów

na ławie oskarżonych

Wczoraj Sąd Okręgowy rozpoznawał sprawę Stanisława i Wojciecha braci Sójko, funkcjonarjuszy policji, oskarżonych o puszczanie w obieg fałszywych pieniędzy i kradzież. Ciekawa ta sprawa przedstawia się następująco:

Stanisław Sójko był podreferentem w brygadzie fałszerstw urzedu śledczego. Z tego tytułu miał pod swą opieką dowody rzeczowe, na które składały się falsyfikaty różnych banknotów.

Pewnego razu Sójko wydobył z szafy 10 fałszywych banknotów po 500 zł. z zamiarem puszczenia ich w obieg. Udał się wraz z bratem Wojciechem, posterunkowym policji, i jego kolegą Antonim Herbstem do restauracji Millera przy ul. Al. Jerozolimskie. Tam zamówił wystawną kolację, obficie zakrapianą trunkami.

Gdy przyszło do płacenia rachunku w sumie 63 zł., Stanisław ulotnił się, a Wojciech Sójko, wręczył kelnerowi banknot 500-złotowy.

Kelner udał się celem zmiany banknotu do kantoru wymiany na Dworcu Głównym.

Tu bez trudności rozpoznano falsyfikat Zawiadomiony policjant udał się do restauracji, gdzie zatrzymał Wojciecha Sójkę. Ten wskazał w jaki sposób banknot znalazł się u niego. Obydwu zaaresztowano.

Stanisław Sójko, zbadany na wczorajszej rozprawie, do winy nie przyznał się, wyjaśniając, że do czynów tych pchnęła go nędza w jaką popadł wobec nieszczęść rodzinnych.

Wojciech Sójko do winy nie przyznał się, wyjaśniając, że nie wiedział o pochodzeniu banknotu.

Wielka defraudacja

w Kasie Miejskiej

Referent prasowy zarządu miejskiego podaje, że z dn. 30 kwietnia r. b. został zwolniony ze służby jeden z kasjerów Kasy Miejskiej — Tadeusz Brzozowski.

W czasie przejmowania kasy, stwierdzono przy badaniu dokumentów, iż popełnił on na krótko przed swojem zwolnieniem defraudację, w kwocie trzydziestu kilku tysięcy złotych. Po stwierdzeniu nadużycia, Brzozowskiego aresztowano. Kasa Miejska nie poniesie żadnych strat, gdyż brakująca suma, pokryta będzie przez Związek Giełdowy, który poręcza za wszystkich kasjerów miejskich.

Ponadto dowiadujemy się, że sędzia śledczy wezwał już do abadania wszystkich urzędników, którzy byli w kontakcie korespondencyjnym z aresztowanym kasjerem Chodzi o ustalenie, w jaki sposób defraudant unikał skutków kontroli. Śledztwo w toku.

Stan umysłowy nieboszczyka

W oddziale Sądu Grodzkiego dla spraw rekwizycji w Warszawie, wyznaczona została na nadchodzącą sobotę dn. 4 bm. sensacyjna ekspertyza biegłych lekarzy.

Najwybitniejsi psychjatrzy stołeczni wydać mają opinję w sprawie głośnego testamentu bogacza kresowego Mojżesza Lisieja, który swój milionowy majątek, składający się z kilku nieruchomości w Równem, zapisał na rzecz Polskiego Czerwonego Krzyża.

Wobec wniesienia skargi o obalenie testamentu przez rodzinę zmarłego, profesorowie psychjatrzy na podstawie dostarczonych listów zmarłego, pisanych przed jego śmiercią i zeznań świadków orzec mają czy testator w chwili zapisywania swego majątku na rzecz P. C. K. był przy zdrowych zmysłach

Wesoły Kącik

NA KOMISJI POBOROWEJ



Przyszła kryska na Matyska i Walek Rąbal stanął przed komisją poborową. Nie bardzo mu się chciało nosić karabin, bo w cywilu miał olbrzymią ilość interesów. To też przed kategorją A bronił się jak lew.

— Czy wam coś dolega? — zapytał Walka lekarz na komisji.

— Że co? — pyta Walek z głupia frant — bo ja nie dosłyszę.

Lekarz trąbi mu w ucho swe pytanie.

— Ano cały chory jestem. Przedewszystkiem niedosłyszę, potem niedowidzę, a oprócz tego głowa stale mnie boli...

Rozpoczęło sie żmudne badanie lakarskie Rębala i wreszcie kapral Stópka rzekł:

— Bujasz, bracie, jak najęty. Ale to nic. Żeś głuchy to dobrze, bo nie będziesz w razie czego słyszał strzałów, że dobrze nie widzisz to świetnie, bo jak nieprzyjaciel będzie blisko nie będziesz przed nim uciekał, a co do bólu głowy, to już mnie będzie łeb bolał, żeby z ciebie ofermo jedna zrobić wojsko. Do kochmaszyny brachu nie pójdziesz, tylko maszerować będziesz w te i nazad ty robaczywy kalafiorze.

Nie czuł się świetnie Rąbal po takiej kapralskiej reprymendzie, ale musiał przywdziać mundur i zacząć służbę.

Coś trzeciego dnia Rąbal melduje się do kaprala i prosi o przepustkę na noc w bardzo pilnej sprawie.

— A niby poco? — pyta surowo kapral Stópka.

— Wiadomo, panie poruczniku — Walek na to — że żona teżby chciała mnie po wojskowemu obejrzeć.

— Dobra — rzecze kapral — idź dziś na noc do żony, tylko drugi raz jak będziesz swemu panu kapralowi porucznikiem zalewał, to taka będzie krewa, że zobaczysz! A że dla żon względny jestem, to żeby jej się nie nudziło następnej nocy, ja jej się pokażę po wojskowemu.

— Rozkaz panie kapral! Z przyjemnością.

Rąbal powrócił do koszar, zamiast po 12 godzinach, dopiero po trzech dniach. Kapral Stópka był wściekły.

— I gdzieżeś ty się podziewał tyle czasu ty knaju, parzygnacie rekrucki zatracony na wieki! Tak nie może dalej być! To ty tak w łeb granatem trzepnięty pana kaprala urządzasz? Gadaj co z tą żoną.

— Ano uciekła gdzieś i musiałem jej szukać...

— To ładną masz żonę...

— Ano taka suka...

— Jak?!

— No przecież suka nie pies, z rasy pudli... „Żonka" się nazywa.

Nikodem Zdun

Śladami przestępców

Tajemniczy zamach

(Odtworzone na podstawie dokunentów z arch:wum ochrany carskiej)

I.

Było to w pamiętnym roku 1914. Wiosna zasypała wszystkich swemi darami. Nikomu na myśl nie przychodziło, że już za kilka miesięcy rozpocznie się jedna z najkrwawszych rzezi na świecie. Nikt nie wiedział, że w ciszy gabinetów dyplomatów opracowuje się szalone plany, że w laboratorjach pracują najlepsi prcfesorowie szukając nowych wynalazków, efektem których miało być wymordowanie miljonów ludzi.

O tem wiedzieli tylko wtajemniczeni. Społeczeństwo nie orjentowało się w sytuacji. Teatry były pełne, w cukierniach z trudnością można było znaleźć miejsce. W zamożnych rodzinach układano plany wyjazdów zagranicę. zgóry cieszono się na myśl o zabawach nad morzem, w Monte Carlo i t. p.

Wiosna była w całej pełni, wszyscy bawili się...

W jednym z domów przy ulicy Wspólnej w Warszawie na pierwszem piętrze, zamieszkiwał emerytowany pułkownik armji rosyjskiej. Na liście lokatorów figurował jako „pałkownik Iwan Sergejewicz Nadolnyj — emeryt". Pułkownik liczył w owym czasie lat około 60.

Rankiem każdego dnia, wychodził ze swego mieszkania i wsiadłszy do dorożki, odjeżdżał w nieznanym kierunku. Lokatorzy mało interesowali się życiem pułkownika. Gdyby jednak uczynili to... Ale nie wyprzedzajmy faktów.

Zdarzyło się, że któregoś dnia przed domem na Wspólnej zatrzymała się dorożka i wysiadła z niej młoda, niezwykłej piękności dziewczyna. Zwrócił na to w pierwszym rzędzie uwagę dozorca.

Natychmiast zbliżył się do nieznajomej i głęboko skłoniwszy się, oczekiwał na rozkazy... Nieznajoma znalazłszy się w bramie, spojrzała na listę lokatorów, ale w tym momencie podszedł do niej dozorca i trzymając w dalszym ciągu czapkę w grubej dłoni zapytał:

— A dokąd to dziedziczka?

Piękna pani spojrzała wyniośle na dozorcę i odparła:

— Gdzie tu mieszka pan pułkownik Nadolnyj?

Usłyszawszy nazwisko znamienitego lokatora, zajmującego 5-pokojowy apartament, dozorca aż się zachłysnął. Dopiero po chwili odpowiedział::

— Pan pułkownik? Tu na pierwszem piętrze.

Niewiasta dobyła z torebki jakiś pieniądz i rzuciła do wyciągniętej ręki dozorcy. Już nie oglądając się nieznajoma, weszła na klatkę schodową i po chwili pukała do mieszkania pułkownika.

Otworzyła drzwi jakaś starsza pani. Nieznajoma zapytała o pułkownika. Otrzymawszy odpowiedź, że pułkownik jest w swoim gabinecie, nieznajoma rzekła:

— Proszę powiedzieć panu pułkownikowi, że przyszła Lena.

Gospodyni spojrzała spodełba na przybyłą, ale nie mówiąc ani słowa, udała się do gabinetu.

W chwilę później z gabinetu wyszedł pan pułkownik. Zaledwie spojrzał na nieznajomą, wyciągnął do niej ręce i z uśmiechem na twarzy odezwał się:

— A nareszcie. Widzę panią... Czekałem tak długo... Proszę bardzo...

Pani Lena zdjęła płaszczyk i udała się z pułkownikiem. Gdy znaleźli się sami, p. Lena odezwała się:

— Czy można mówić? Czy nikt nie podsłuchuje?

Pułkownik podszedł do drzwi, zamknął je na klucz i dopiero wtedy zajął miejsce nawprost pięknej Leny. I wtedy rzekł:

— Słucham...

Dalszy ciąg nastąpi.

Miecz. Gór.

Nasza wielka ankieta z nagrodami

Co przeżywa kobieta pracująca

Tragedja girls (Godło: Tańcząca Venus)

Szanowny Panie Redaktorze! Czytając od kilku lat „Ostatnie Wiadomości" tak przyzwyczaiłam się do tego pisma, że nie wyobrażam sobie, abym mogła przeżyć choć jeden dzień bez przeczytania tego miłego dziennika.

Ostatnio Panowie drukujecie niesłychanie ciekawą ankietę. Zauważyłam jednak, że pisały już różne przedstawicielki wszystkich niemal gałęzi pracy. Zapomniano jedynie o nas, o girlsach. Stwierdzam to ze zdziwieniem, ale tem nie mniej wierzę, że dlatego też, to co napisałam, będzie wydrukowane.

Wszyscy zapewne wiedzą, że pracujemy w niesłychanie ciężkich warunkach. Pomijam, że otrzymanie pracy w jakimkolwiek kabarecie czy podrzędnem kinie, należy do rzeczy bardzo trudnych. W tej chwili chcę jedynie pisać o tej olbrzymiej rzeszy biednych girls, zmuszonych pracować bardzo ciężko, a opłacanych w skandaliczny sposób.

Pamiętam, gdym po raz pierwszy przyszła do teatrzyku. Zgóry miałam umówione warunki pracy, ale ani na chwilę nie przypuszczałam, że będzie to praca tak ciężka i tak anormalna.

Odrazu dostałam się pod opiekę baletmistrza. Był to pan nie pierwszej już młodości. Traktował całą naszą grupę w sposób ostry i gdy wydawał rozkazy, miałam wrażenie, że jestem w... Legji Cudzoziemskiej.

Krzyczał, często padały z jego ust słowa bezwzględne.

Zdarzało się, że jedna z moich koleżanek, oburzona zachowaniem się baletmistrza, odezwała się:

— Czy nie mógłby pan traktować nas inaczej?

Baletmistrz spojrzał na nią z nienawiścią i rezultat był ten że moja koleżanka tego samego dnia została zwolniona. Nie pomógł płacz i prośby. Bez wymówienia straciła pracę.

Zrozumiałe, że w tych warunkach sytuacja moja była również niewesoła. Zdawałam sobie sprawę, że jeśli ostro się postawię, natychmiast stracę pracę. A jednak. Czyż mogłam pozwolić na grubijaństwa baletmistrza? Czyż mogłam pozwolić na poniżanie mojej godności osobistej? Chyba nie.

Postanowiłam jednak, że o ile to będzie w mojej mocy, będę się starała unikać zetknięcia z baletmistrzem. Gdyby jednak mój szef szczególnie się zawziął; wówczas nie będę się bawić i choćbym miała stracić pracę, powiem wszystko bez pardonu.

Publiczność, przychodząca codziennie do teatrzyku, absolutnie nie orjentuje się w życiu efektownie odzianych girls, które pod takt melodyjnych tang czy skocznych marszów wyczyniają cuda na scenie. Gdyby publiczność wiedziała...

Codziennie ukazujemy się na scenie, codziennie tańczymy i zawsze do naszych uróżowanych ust przylepiony jest zdawkowy uśmiech. Wierzcie mi, że wtedy właśnie najmniej pragniemy śmiechu. Musimy jednak śmiać się, wdzięczyć się, bo tego wymaga od nas i dyrekcja i baletmistrz. Takie jest prawo sceny. Musimy być... ładne, musimy być uśmiechnięte...

Niewesołe jest życie girls... Raczej jest bardzo smutne... Widz z krzeseł czy galerji patrząc na nasze stroje, myśli sobie w duchu, że na pewno zarabiamy bajońskie sumy. Tak nie jest... Zaprawdę jest zupełnie inaczej...

Grosze otrzymane z kasy teatrzyku, nieraz nie starczą na najniezbędniejsze potrzeby. Ale kogo to obchodzi? Naszym obowiązkiem jest tańczyć i być zawsze uśmiechniętą... Och, jakiż to ciężki los...

Dalszy ciąg nastąpi.

PROGRAM RADJOWY

9.00 Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 9.06 Gimnastyka. 9.20 Koncert w wyk. Małej Orkiestry P. R. pod dyr. Z. Gorzyńskiego. 9.45 Dziennik poranny. 10.00 Płyty. 10.30 Nabożeństwo z Katedry św. Jana w Warszawie. 12.05 Przegląd teatralny. 12.15 Poranek muzyczny z Filharmonji. Wykonawcy: Ork. Filh. Warsz. pod dyr. J. Oziminskiego Chór dzieci Szkół Powszechnych (500 osób) pod dyr. prof. St. Kazuro, I. Gadejska (sopr.), A. Gołębiowski (tenor) i St. Nowrocki (fortep.). W przerwie poranku: ok. godz. 13.00 — 13.15 fragment słuchowiskowy „Powrót posła" J. Ursyn-Niemcewicza w oprac. prof. U. S. B. K. Górskiego. 14.00 Płyty. 15.00 „Wiosenne kłopoty pszczelarza". 15.15 Płyty. 15.45 „Jak to było, a jak jest". 16.00 „Startujemy do biegów narodowych 3-go Maja". Zbiorowa audycja sportowa. 16.25 Koncert w wyk. chóru „Ogniwo" i ork. kamer. pod dyr. S. M. Stoinskiego. 16.45 Recytacje poezji: „Zapomniany El" — w oprac. d-ra T. Makowieckiego. 17.05 „W wiosennym nastroju" — koncert sekstetu Niny Mańskiej. 17.35 Audycja dla dzieci. 17.50 „Dyskutujemy na temat polskiej tradycji w zakresie zagadnień pracy" — wygł. prof. B. Suchodolski. 18.05 Koncert kapeli Dzierżanowskiego i Suchockiego. 18.45 „Walki o konstytucję w Polsce" — wygł. prof. St. Arnold. 19.08 Wiadomości sportowe. 19.13 Utwory na wiolonczelę w wyk. T. Kowalskiego. 19.33 Płyty. 19.50 „Wystawa międzynarodowa w Brukseli i udział w niej Polski" — wygł. prezes komitetu organizacyjnego Karol Bertoni. 20.00 Płyty. 20.30 „Hallo! tu przecznica". Trasmisja z ulicy. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 „Jak pracujemy i żyjemy w Polsce". 21.00 „Wiwat Maj, Trzeci Maj"! — audycja słowno-muzyczna. 21.40 Wiadomości sportowe. 21.55 Koncert reklamowy. 22.10 Muzyka lekka. 23.05 Płyty.

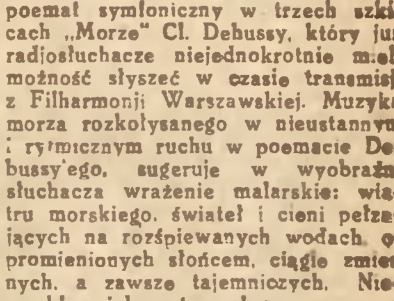
„ZAPOMNIANY EL"...

„Zapomniany El"... — w audycji tej dr. Tadeusz Makowiecki wskrzesi postać zapomnianego poety Kazimierza Laskowskiego. Wśród setek wierszy i piosenek tego poety, rozsypanych po wszystkich czasopismach, kryje się wiele bardzo pięknych, a zupełnie nieznanych wierszy, o wielkiej skali różnic — od najbardziej wesołych i skocznych do pełnych poważnej, serdecznej zadumy lub też poezji o życiu polskiem z przed ćwierćwiecza. Wiersze te recytować będzie p. Henryk Ładosz dziś o godz. 16.45.

„MORZE" — CL. DEBUSSY W POLSKIEM RADJO

Dziś o godz. 20.00, t. j. piątek nadany będzie z płyt gramofonowych poemat symfoniczny w trzech szkicach „Morze" Cl. Debussy, który już radjosłuchacze niejednokrotnie mieli możność słyszeć w czasie transmisji z Filharmonji Warszawskiej. Muzyka morza rozkołysanego w nieustannym i rytmicznym ruchu w poemacie Debussy'ego, sugeruje w wyobraźni słuchacza wrażenie malarskie: wiatru morskiego, świateł i cieni pełzających na rozśpiewanych wodach, opromienionych słońcem, ciągle zmiennych, a zawsze tajemniczych. Niezwykle piękny ten obraz muzyczny „Morza" zwróci na siebie bezwątpienia uwagę słuchaczów w programie radjowym.

Coś dla pani



Lekka organdi w groszki, nadaje się doskonale na żabot, który ślicznie ozdobi sukienkę z lekkiej wełenki.

Odwrotna strona medalu

Kolejki, a ludność podstołeczna

Trzeba pogodzić sprzeczne interesy na płaszczyźnie życia

Około 150 tysięcy ludności jest obecnie żywo zainteresowanej losami Kolei Dojazdowych, t. zw. „kolei Grójeckiej" i „Wilanowskiej", których dworce mają być odsunięte od placu Unji Lubelskiej. Są to mieszkańcy nietylko rejonu podstołecznego, a więc części powiatów Warszawskiego i Grójeckiego, ale także ludność z dalszych okolic powiatu Grójeckiego i Rawskiego. W wyniku troski o szybką i dogodną komunikację z Warszawą powstała samorzutna akcja społeczna, zmierzająca do znalezienia sposobu wyjścia, któryby uwzględnił i pogodził różne sprzeczne interesy.

Czynnik społeczny reprezentuje bardzo różne i liczne elementy. Brak mieszkań, drożyzna życia w Warszawie oraz propagowane przez czynniki miarodajne hasło „pracuj w mieście, mieszkaj na wsi" sprawiły, że obecnie na stacje przy Placu Unji Lubelskiej przybywa w godzinach rannych 3000 osób dziennie. Są to podążający do biur i urzędów pracownicy, robotnicy i dziatwa szkolna.

Jeżeli kolejki wyeksmitowane zostaną z obrębu miasta, to pasażerowie kolejek w godzinach porannych zapełnią całkowicie 35 podwójnych pociągów tramwajowych, powodując przedłużenie czasu przejazdu, gdyż trzeba będzie czekać conajmniej po kilkanaście minut na miejsce w tramwaju. Spowoduje to znowu, iż tramwaje, całkowicie napełnione na stacji krańcowej, nie będą mogły zabierać pasażerów nietylko z Mokotowa, ale i z dalszych ulic. Odwrotnie — w godzinach odejścia kolejek — wozy tramwajowe, podążająca do krańcowej stacji, będą znowu przeładowane i pasażerowie, mieszkańcy dzielnicy bliskiej do placu Unji Lubelskiej, nie będą mogli znaleźć miejsca.

Obie koleje dojazdowe wwożą do miasta 12.500 ton ładunków drobnicowych, składających się głównie z mleka, owoców, jarzyn i bagażu. Wyładunek tej drobnicy o 2 km. przed miastem zwiększy poważnie koszt przewozu, gdyż będzie trzeba płacić kolei o grosze mniej, natomiast przybędą 2 km. nieproporcjonalnie droższego przewozu końmi, czy samochodami.

Dużo gorzej przedstawia się sprawa dowozu cegły z 12 cegielni regjonu podmiejskiego. Cegielnie te zostały wybudowane w swoim czasie z uwzględnieniem obecnego dowozu kolejowego i z uwzględnieniem możliwości konkurencji z cegielniami położonemi wzdłuż kolei normalno-torowej.

Oddalenie krańcowago punktu wyładunku cegły spowodowałoby podniesienie kosztów około 3 — 4 złotych na tysiącu cegły, co pozbawiłoby te cegielnie zdolności konkurencyjnej, a okolice Placu Unji byłyby zmuszone przepłacać cegłę dowożoną z kolei normalno-torowej.

W tym stanie rzeczy zwiększenie kosztu transportu spowodować może dla jednych cegielni ograniczenie produkcji, a dla innych zupełne ich unieruchomienie.

Tak czy inaczej sprawa oddalenia miejsca wyładunku o 18 klm. od obecnego, odbija się bardzo niekorzystnie na producentach i nabywcach cegły, a przedewszystkiem na zatrudnionych robotnikach w liczbie około 2000.

Według oficjalnych zapowiedzi, 1 sierpnia zostaną zdjęte tory kolejek z ulicy Puławskiej, a 1 września z Belwederskiej, stacja przyjazdowa linji Grójeckiej zostanie tymczasowo utrzymana na Henrykowie, zaś odcinek do Klaryszewa na linji Wilanowskiej unieruchomiony, przyczem przewóz pasażerów z letnisk, położonych przy tej linji, ma się odbywać okólną drogą przez Piaseczno.

Zarząd Miasta, który idzie interesom społecznym na rękę, powinien wyrazić zgodę na wjazd zmotoryzowanych dwuwagonowych składów w okolice Placu Unji Lubelskiej.

Dyrekcja Kolei Dojazdowych obiecuje w ciągu 4 miesięcy wybudować odcinek kolei do Służewca, licząc od chwili, kiedy będzie mogła rozpocząć roboty ziemne. Ponieważ rozpoczęcie robót na odcinku miejskim wymaga pierwej sporządzenia lokalnego planu regulacyjnego i wywłaszczenia potrzebnego terenu, Zarząd Miasta powinien z właściwą sobie energją przeprowadzić potrzebne formalności, by jeszcze w tym roku można było otrzymać wjazd do miasta w okolice Placu Unji Lubelskiej.

Specjalnym postulatem akcji społecznej jest, ażeby dalsze zamierzenia Zarządu Kolejek, dotyczące losu komunikacji były pod kontrolą opinji publicznej. Dotychczas Zarząd Kolejek był całkowicie głuchy na opinję publiczną, a chińskim murem odgrodził się od prasy. W tym punkcie stan dotychczasowy musi ulec radykalnej zmianie. Kolejki, mimo że są przedsiębiorstwem prywatnem, są jednak przedsiębiorstwem użyteczności publicznej.

Tragiczne położenie młodzieży

Milcząca groźba ponurej rzeczywistości

Tysiące razy pisano o tragicznem położeniu młodzieży w okresie kryzysu, wyliczano szczegółowo wszystkie niebezpieczeństwa moralne, społeczne i państwowe, wynikające

z masowego bezrobocia dorastającego pokolenia.

Malowano w najczarniejszych barwach nędzę duchową i materjalną wielotysięcznej rzeszy chłopców i dziewcząt, wzrastających w głodzie i przymusowem próżniactwie, wychowywanych przez ulicę na przyszłych lokatorów naszych i tak już za ciasnych więzień.

Najskuteczniejszym środkiem walki z bezrobociem młodzieży jest tworzenie szerokiej, cały kraj obejmującej, sieci przysposobienia młodocianych.

Bezrobotny zawodowiec ma zawsze

o wiele większe szanse

od bezrobotnego niefachowca, który pozostanie bezradny nawet wtenczas, gdy konjunktura gospodarcza ulegnie zmianie na lepsze. Polska odczuwa brak wyszkolonych rzemieślników i niższego personelu technicznego. Zagadnienie przygotowania kadr fachowców w przemyśle i rzemiośle jest zasadniczem dla naszej przyszłości gospodarczej.

Ogół młodzieży, nie otrzymując żadnego przygotowania fachowego, po ukończeniu 15 lat, może jedynie zwiększyć szeregi niewykwalifikowanych robotników fabrycznych (o ile znajdzie pracę!), pracując całe życie za marne wynagrodzenie, bez żadnej nadziei na podniesienie się z poziomu, graniczącego z nędzą.

Poradnictwo zawodowe,

które zaczyna się u nas rozbudowywać, musi, z racji obecnej ciasnoty na rynku pracy, nosić charakter w znacznej mierze teoretyczny. Wyjścia szukać należy w stworzeniu powszechnego poradnictwa szkolnego oraz w racjonalnie zorganizowanem przysposobieniu zawodowem.

Stosowanie poradnictwa zawodowego

jest niemożliwe bez współpracy szkoły, która najlepiej zna młodzież, jej psychikę, zdolność i pragnienia. Dotychczasowa współpraca poradni zawodowych ze szkołami powszechnemi, dała bardzo dobre wyniki. Poradnictwo zawodowe, połączone ze zorganizowaniem pomocy społecznej w celu ułatwienia młodzieży zdolnej, a niezamożnej dalsze studja oraz z jednoczesnem daniem możności odpowiedniego dokształcenia się fachowego dzieciom najmniej uzdolnionym, stanie się czynnikiem olbrzymiej doniosłości społecznej i gospodarczej.

W Warszawie nauczycielstwo szkół powszechnych współpracuje wydatnie nad zorganizowaniem racjonalnego poradnictwa zawodowego; wyniki badań psychologicznych

nad młodzieżą, opuszczającą szkołę,

są omawiane na specjalnych konferencjach pedagogiczno-psychologicznych, w których biorą udział lekarze szkolni. Najlepsi uczniowie są skierowywani do szkół średnich ogólnokształcących lub zawodowych, młodzież mniej uzdolniona (lub... mniej zamożna!) idzie do dziennych szkół rękodzielniczych.

Niestety, jedynie stosunkowo nieliczny odsetek młodzieży posiada możność zawodowego dokształcania się.

Zbliża się koniec roku szkolnego. Dziesiątki tysięcy chłopców i dziewcząt opuści mury szkoły powszechnej. Co dalej robić? To złowrogie pytanie zadaje sobie młodzież, powtarzają rodzice, zastanowić się nad niem i

uczynić wszystko, aby je rozstrzygnąć,

winno całe społeczeństwo, władze szkolne, kierownicy Państwa, w imię dobra młodzieży. I w imię dobra oraz przyszłości kraju. *(m.)*

Dziecko najdroższym skarbem

Stosunek do dziecka w różnych krajach

Stosunek dorosłych do dzieci jest tak bardzo zróżnicowany, jak może żaden inny, wśród stosunków ludzkich. W jednym wypadku dziecko otaczane jest

bezbrzeżną miłością i opieką,

staje się ono doraźnym celem życia ludzi dorosłych. W innych znowu, musi dziecko służyć niemal niewolniczo człowiekowi dorosłemu, jego sprawom i kaprysom,

jest bite, poniewierane,

traktowane jak bezwolny i bezduszny przedmiot.

Między temi krańcowemi stanowiskami jest cała gama odcieni.

Ustosunkowaniem się do dzieci różnią się nietylko poszczególni ludzie między sobą, ale całe klasy społeczne i narody. Inaczej ten stosunek wygląda we Francji, niż w sąsiedzkiej Szwajcarji, inaczej w Anglji, niż w Stanach Zjednoczonych, inaczej w Berlinie, niż w Wiedniu i t. d. Co dziwne, że nawet trudno na pierwszy rzut oka znaleźć jakieś zasady, podstawy tak różnego ustosunkowania się do dzieci.

Nie jest tu czynnikiem decydującym stopień zamożności. W ubogiej Austrji powojennej, dziecko otaczane jest wielką opieką i troską, gdy w bogatej Francji, stosunek do dzieci nie jest godny naśladowania. Znów niemniej bogate społeczeństwo, Stany Zjednoczone dzieci bardzo kocha. Nawet zbliżone do siebie pewnemi cechami narody, jak Japonja i Prusy, obydwa mocne, karne, imperjalistyczne, bardzo różnie odnoszą się do dziecka: w Japonji panuje kult dziecka, gdy

w Prusach — brutalność.

W naszym narodzie są duże różnice między stosunkiem do dziecka warstw umysłowo pracujących, a ludu wiejskiego. Nawet da się dostrzec znaczne różnice w poszczególnych dzielnicach, np. zachodnich i wschodnich. Tak różnorodne ustosunkowanie się do dziecka zależy bodaj od tego, co w dziecku widzimy lub widzieć chcemy.

Dziecko jest istotą, którą trzeba nakarmić, ubrać, leczyć, kształcić. Jest więc źródłem wydatków materjalnych, zazwyczaj bezzwrotnych. Z tego punktu widzenia

dziecko jest złym interesem.

I oto, zmaterjalizowani ludzie, jak i społeczeństwa, dzieci unikają, a jeżeli je mają —niewiele okazują im sentymentu.

Ale bywa dziecko i interesem dobrym, np. w rodzinach drobnych rolników: utrzymanie dziecka kosztuje mało, a pomoc w pracy gotowa. Nie unika się wtedy dzieci, ale

traktowane są jak robotnicy.

Pracują ponad siły, z krzywdą dla swego rozwoju, bez radości dziecięcego wieku.

Wreszcie trzeci motyw — interes samego dziecka, czyli motyw ze strony starszych bezinteresowny. Dziecko jest

pięknem zjawiskiem życia,

pełnem uroku i swoistych wartości. Można je kochać za to, że jest takiem, jakiem jest, pełne bezpośredniości, świeżości duchowej i żywotnej siły.

Za przykład kraju, gdzie ludność dziecko kocha bezinteresownie, może służyć Japonja, którą jeden z podróżników nazwał

krajem, gdzie nie słychać płaczu dzieci!

Kiedyś, poseł obcego państwa wysłał służącego Japończyka, aby usunął z ulicy bawiące się i hałasujące dzieci japońskie, które nie dawały posłowi pracować. Ponieważ hałasy nie ustawały, poseł wychyla się i widzi, że służący stoi przed domem z miną bardzo nieszczęśliwą.

— Czemuż ich nie uspokoisz?

— Jak ja im to powiem? — odpowiada przygnębiony służący, nie mogąc się zdecydować na przerwanie zabawy dzieciom.

Bezinteresownej serdeczności japońskiej względem dziecka, doznały nasze dzieci, wracające z Syberji do ojczyzny. Burza rewolucji rosyjskiej zapędziła je do Japonji. Wybuchła między niemi epidemja tyfusu. Dzieci leżały w szpitalach pod sumienną opieką personelu lekarskiego japońskiego. W pewnej chwili mała dziewczynka o coś prosi. Pytają się. Mówi: „doktora". Przychodzi doktór. Dziecko porusza głową: „Nie ten". Sprowadzają lekarza naczelnego; dziecko: „Nie ten". Domyślono się, że

chodzi o lekarza Polaka,

opiekuna dzieci. Sprowadzają go. Dziewczynka szepce: „Lalki". Fakt ten opisano w jakiejś gazecie japońskiej. I oto dzieci polskie formalnie zasypano zabawkami. „Brak tym biednym dzieciom zabawek — trzeba im je posłać" — oto reakcja Japończyka na pragnienie dziecka, obcego dziecka. Tutaj dopiero występuje zrozumienie przez społeczeństwo prawa dziecięctwa, to poczucie, że dziecko winno się radować, winno być szczęśliwe — kult dziecka. Przecież te dzieci były obce Japończykom rasą, religją, zwyczajami: dziś są w Japonji, jutro ich nie będzie. Co Japończyka dzieci takie mogą obchodzić ze stanowiska jego własnego społeczeństwa! Ale dla niego, są to — dzieci!

S. Db

Strajki w Polsce

Z ogólnej liczby 9.738 zakładów pracy, objętych strajkami w roku ubiegłym, największa liczba zakładów, w których wybuchły strajki, mianowicie, 4.486 przypada na przemysł odzieżowy. W przemyśle budowlanym zanotowano strajki w 1.020 zakładach, w przemyśle włókienniczym w 656 i t. d.

Największa liczba strajkujących przypada na przemysł włókienniczy— 62.749 osób, dalej 26.303 na przemysł budowlany, 23.705 na odzieżowy, 15.862 na metalowy, 13.274 na chemiczny, 11.300 na górnictwo, na pozostałe gałęzie pracy zaś poniżej 10.000 strajkujących.

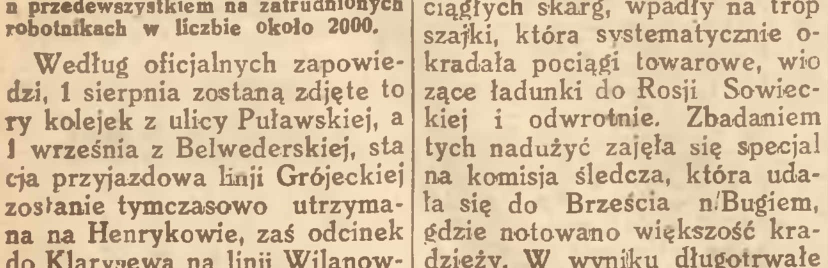
Największa liczba straconych dni roboczych, mianowicie 916.467 dni przypada na przemysł włókienniczy, w przemyśle odzieżowym stracono skutkiem strajków 396.237 dni roboczych, w budowlanym 346.900, w metalowym 269.568, w drzewnym 69.353, w górnictwie 54.914, w innych gałęziach przemysłu poniżej 50.000 dni.

Aresztowanie 12 kolejarzy

Doręczony został akt oskarżenia w jednej z największych afer kradzieżowych, jakie wykryte zostały w ciągu ostatnich lat.

Władze kolejowe naskutek ciągłych skarg, wpadły na trop szajki, która systematycznie okradała pociągi towarowe, wiozące ładunki do Rosji Sowieckiej i odwrotnie. Zbadaniem tych nadużyć zajęła się specjalna komisja śledcza, która udała się do Brześcia n/Bugiem, gdzie notowano większość kradzieży. W wyniku długotrwałego śledztwa, postawiono w stan oskarżenia 12 funkcjonarjuszów kolejowych i 4-ch zawodowych paserów, którzy zdołali skraść z wagonów towarowych za blisko 3030.000 złotych rozmaitych towarów. Z ładunków, idących z Sowietów kradzione były transporty futer, tytoniu i kawioru, zaś z Polski do ZSSR manufaktura i skrzynie z zapałkami.

Zuchwała szajka stanie przed Sądem Okręgowym w Brześciu n/Bugiem w dniu 14 b. m.



OWOC GRZECHU

TRAGICZNE DZIEJE, KTÓRE WSTRZĄSNĘŁY CAŁYM ŚWIATEM

Nie można powiedzieć, aby Tadeusz źle traktował Stefka. Na to był za szlachetny i prawy. Nie było mowy o żadnej brutalności czy nawet tylko szorstkości wobec Stefka. Nie odmawiał mu niczego niezbędnego. Ale serce jego zamknęło się dla Stefka i biło z całą czułością ojcowską tylko jeszcze dla Jasia. Póki dzieciństwo trwało, obaj bracia nie czynili żadnych różnic i nie dostrzegali ich. Były coprawda wypadki, że Stefek, widząc, jak hrabia Wilnicki całuje Jasia i nie szczędzi mu pieszczot, których jemu tak skąpił, pytał:

— Tatusiu, dlaczego mnie także nie pocałujesz?

Za pierwszym razem Wilnicki mu odpowiedział:

— Nie całuje się takich małych, jak ty...

— A jak dorosnę?

— Wtedy prędzej.

Gdy wszakże dorósł, nic się nie zmieniło. Oprócz tego, że Stefek... Zaczął rozumieć. I już niczego nie żądał.

Wpłynęło to wszakże na jego usposobienie. Stał się smutny. Nie bawił się już. Uczył się natomiast zażarcie.

I może dlatego właśnie, że był tak pozostawiony samemu sobie, myślał jedynie zawsze tylko o matce, jako o tej jedynej istocie, u której zaznał nieco ciepła, trochę uczucia...

Doskonale przypominał sobie scenę, gdy hrabia Wilnicki pytał go leżącego w łóżku po wypadku o rozmowę matki z Rymkiewiczem. Jeszcze i teraz, coprawda, nie rozumiał znaczenia tej rozmowy.

Obaj chłopcy wstąpili do gimnazjum. Potem Jaś wyjechał do Warszawy, gdzie ukończył wydział prawny. W okresie powrotu Ireny do Czartkowa, miał już trzydzieści lat i był adwokatem.

Stefek, zasmucony swem niewesołem dzieciństwem, zapragnął zostać księdzem.

Jako młodzieniec, zrozumiał, czem tłumaczy się chłód Wilnickiego dla niego. Przypominając sobie owe dawne słowa, zrozumiał bardzo wiele... wszystko...

Myślał, że w powołaniu duchownem znajdzie ukojenie swych cierpień.

Postanowił wstąpić na wydział teologiczny. Hrabia Wilnicki nie miał nic przeciw temu. Gdy skończył, postarał się o probostwo czartkowskie, najbliższe do Borowic, jakie właśnie się zwolniło. Ponieważ mógł mieć o wiele większe wymagania, to więc spełniono skwapliwie.

On zaś powiedział, że nie ma wielkich pragnień. Tu się urodził, tu chciał żyć i czynić dobro. Tu — umrzeć po możliwie najpożyteczniejszym żywocie. Zwłaszcza, że tu wszystko mu przypominało... matkę...

Córka Rymkiewicza, Lilusia, tymczasem urosła. Była piękna i zgrabna. I tak jakoś, jak zwykle, zresztą, z dnia na dzień z podlotka wykluła się ponętna panna. Wysoka, smukła, pełna wdzięku, nie miała w rysach nic przypominającego ostrą surowość ojca. Wydawała się bardzo miła, dobra, uczuciowa, słowem, nie miała nic z ojca, a wszystko z matki, stale chorej, sparaliżowanej i niemogącej się nawet dźwignąć z łóżka już od wielu lat.

Wiemy, że Jaś z Lilką kochali się jeszcze jako małe dzieci.

Miłość ta przyszła sama, bez wstrząsów i dramatów, lecz była bardzo potężna. Pochłaniała ich oboje całkowicie. O niczem innem już niemal nie myśleli, jak tylko o swej miłości.

Nie trzeba im było wielu słów...

Jak się widywali? Jak się stało, że ta miłość, powstała z dziecinnej zabawy, rozkwitła, pomimo nienawiści, jaką zionęli ku sobie ojcowie?

Gdy po raz pierwszy Jaś zwierzył się z niej ojcu, uczynił to z wielką ostrożnością. Już oddawna domyślał się, że między jego ojcem a Rymkiewiczem cos zaszło. Ilekroć bowiem w obecności Wilnickiego wymawiano nazwisko Rymkiewicza, oczy jego ojca płonęły dziką nienawiścią.

Jaś pytał ojca nieraz:

— Nie lubicie się?

— Nie.

— A czyż to nie doktór Rymkiewicz uratował mi życie?

— To prawda.

— Więc o cóż chodzi?

— Nie mów mi nigdy więcej o tym człowieku— syknął głucho hrabia Tadeusz, i przytem tak mocno chwycił syna za ramię, że ten o mało nie krzyknął z bólu.

Oczywiście, że w takich warunkach Jaś wolał nie przyznawać się ojcu, w kim się kocha.

Pewnego dnia spotkał Lilkę w lesie.

Zatrzymali się oboje i uśmiechnęli się ku sobie nieśmiało. Kochali się. Nie powiedzieli sobie tego wszakże nigdy. Ale bo też nigdy właściwie ze sobą dłużej nie rozmawiali.

— Dzieńdobry, Lileczko — rzekł nagle Jaś, jak to sobie dawniej mówili jeszcze, gdy byli dziećmi, zupełnie jakby od owych chwil nie upłynęło już wiele, wiele lat...

— Dzieńdobry, Jasiu — odparła.

Ale przytem dziwnie się zarumieniła.

Szli tak razem kilka chwil...

— Lileczko — rzekł wreszcie z całą otwartością — wiedz, że nigdy o tobie nie zapominałem. I wiesz, o czem jeszcze myślałem, gdym sobie przypominał nasze dzieciństwo?

— Nie, Jasiu. O czem myślałeś, powiedz...

— ...Że gdybym nawet cały świat objechał, nie znalazłbym istoty milszej i droższej memu sercu, którąbym pragnął mieć za żonę... Czy chciałabyś, Lileczko, żebym poszedł do twego ojca i powiedział mu: Kochałem zawsze i kocham nadal pańską córkę... Zechce pan ją łaskawie zapytać, czy ona mnie również kocha... A jeżeli kocha, proszę pana, doktorze, by pan zechciał dać mi ją za żonę. Przysięgam panu, doktorze, iż uczynię wszystko, co będzie w mej mocy, aby uczynić ją szczęśliwą... Co odpowiedziałby na to twój ojciec, Lilusiu?

Lilka aż przystanęła, przerażona i opuściła oczy.

Rzekła tylko.

— Zrób tak, Jasiu, jak ci twe serce nakazuje...

Uścisnęli sobie ręce gorąco, wpijając się w siebie wzajemnie wzrokiem.

...I poszli — każde w swoją stronę.

Dalszy ciąg jutro.

KRZYK W NOCY

WSTRZĄSAJĄCE GROZĄ DZIEJE STRASZLIWEJ TAJEMNICY

Czarnomski ponownie spojrzał na Romana i znów szepnął z oburzeniem:

— Podły!... Nikczemny...!

Przewodniczący wreszcie postanowił położyć kres tej nagłej i niepojętej przerwie w przemówieniu Czarnomskiego i rzekł:

— Panie mecenasie, zechce pan łaskawie mówić w dalszym ciągu... Słuchamy pana...

Co było robić? Trzeba było mówić dalej... O, jakaż to była straszna sytuacja!

Nadludzkim wysiłkiem Ludwik znów zerwał się na równe nogi...

Ponieważ teraz dopiero zauważył, że wciąż jeszcze trzyma w ręku straszliwy list, zmiął go więc i schował do kieszeni togi.

Nie chciał bowiem, aby ktokolwiek poza nim, poznał treść tego okropnego listu, który otworzył mu oczy.

Tak przynajmniej hańba jego pozostanie w tajemnicy.

Wstał więc i usiłował odzyskać panowanie nad sobą.

Wystarczyło mu w tym celu spojrzeć przed siebie.

Ujrzał przed sobą Sprawiedliwość, Sąd Rzeczypospolitej, uosobiony przez dobrych jego znajomych z życia prywatnego, zwykłych śmiertelników, niekiedy może bardziej ułomnych duchowo, niż on cielesnie, mających swoje wady, przywary, nałogi czy śmiesznostki, lecz w tej chwili opromienionych nadziemskim majestatem. W tej chwili nie są ludźmi, którym nic ludzkiego nie jest obce, lecz uosobieniem świętej, nieomylnej Sprawiedliwości. Mają władzę, jakiej nie posiadał u nas żaden król czy wódz — władzę życia i śmierci.

Gdy Ludwik to sobie uświadomił, aż drgnął...

Nie dbał o liczne rzesze publiczności, przybyłej tu przeważnie z pustej ciekawości, zdał sobie sprawę natomiast z czegoś nierównie ważniejszego...

Za nim, między dwoma policjantami, stoi człowiek, którego tu sądzą.

A on, Ludwik, jest tu poto, żeby go bronić.

Jest to jego obowiązkiem, tem większym, że sam się z tem zaofiarował, niemal narzucił.

Roman ma tylko jedną iskrę nadziei. Jest nią Ludwik.

Gdy straci tę nadzieję, będzie zgubiony bezpowrotnie.

Obowiązek przemawia przez Ludwika głośniej, niż wszystkie bóle, wściekłość, wstyd...

Wznawia więc przemówienie:

— Panowie sędziowie...

Wypadło to jakoś dziwnie zmienionym głosem. Ochrypłym, niemal niedosłyszalnym...

Wszyscy się zdziwili... Rozległy się szepty... Spoglądano po sobie znacząco...

Przewodniczący zauważył to i rzekł:

—Panie mecenasie, skoro pan jeszcze nie wypoczął, może zarządzimy jeszcze parominutową przerwę?

Czarnomski energicznie zamachał ręką, jakby chciał powiedzieć, że mu nie trzeba odpoczynku.

Sprzeciwił się swemu zmęczeniu, cierpieniom i słabości.

Wiedział, że nie ma nic do stracenia, że i tak nadszedł kres jego życiu, więc już niema poco się oszczędzać...

Prawie nawet śmierci Będzie dla niego wyzwoleniem.

Jakiś głos wewnętrzny huczał mu:

— Nie mylisz się. Choć ten człowiek złamał ci resztę życia, przecież jednak nie za tę zbrodnię teraz odpowiada. Za zupełnie co innego: za zabójstwo Kołowicza. Wiesz zaś dobrze, że tej zbrodni nie dokonał. Czyżbyś chciał urazę osobistą rzucić na szalę sprawiedliwości? Chcesz dopuścić do skazania niewinnego tylko dlatego, że był kochankiem twej żony? Przecież wierzyłeś w jego niewinność. I wierzysz w nią nadal. Więc jest niewinny. A w takim razie trzeba go bronić. Choćby ci serce pękało... Choćbyś padł trupem wskutek swego bohaterstwa... Trudno: umrzyj, lecz daj przykład, jak postępuje człowiek prawdziwie szlachetny... umrzyj, lecz dumny ze siebie, spokojny duchem, ponieważ będziesz bez skazy i zmazy...

Czarnomski chciał już bronić, pragnął tego najgoręcej, lecz przychodziło mu to z wielkim trudem... Czuł, że lada chwila, a wraz z ostatniemi słowy wyzionie ducha...

Ale mówił...

Wszyscy natężyli słuch. Daremnie... Trudno było już go dosłyszeć, choć słuchano z zapartym oddechem i w grobowej ciszy.

Choć stał blizko sądu, połowa słów jego ginęła, nie docierając do uszu sędziów.

Przewodniczący upomniał go łagodnie:

— Możeby pan zechciał jednak mówić nieco głośniej, panie mecenasie, o ile to będzie możliwe bez nadmiernego wysiłku...

Chciał, lecz nie mógł...

A jednak mówił dalej...

Mówił, ponieważ za wszelką cenę chciał spełnić swój obowiązek obrońcy, jak doniedawna obowiązek przyjaciela. Mówił wzruszająco, gorąco, musiał do łez...

Wtem nagle...

Dalszy ciąg jutro.

Obywatele! Nie szczędźcie grosza na DAR NARODOWY 3-Maja!

Każdy Wasz grosz jest cegiełką w budowie przyszłości Polski

Maja
3
Piątek
Kr. Kor. Polskiej

Licytacja w Zakładzie Zastawniczym K. K. O. m. K.

Zakład Zastawniczy Komunalnej Kasy Oszczędności miasta Krakowa (Szpitalna 15) zawiadamia, że na obecnej licytacji (13 maja 1935 r.) sprzedane zostaną przedmioty zastawione do dnia 30 czerwca 1934 r. tj. do Nr. 61.928.

Aresztowanie zabójcy w Krakowie

Policja krakowska aresztowała Dytlasa Seweryna, lat 37, (cygana), bez stałego miejsca zamieszkania, za współudział w zabójstwie Maksymiljana Krausera (cygana), dokonanego dnia 20 kwietnia b. r. w domu przy ul. Łanowej 42 w Płaszowie.

Sublokatorka okradła lokatora

Marjan Radomski, zamieszkały na Pl. Wolnica 2, wynajął przed niedawnym czasem pokój niejakiej Józefie Zarembiance.

W dn. 1 bm. Zarembianka ulotniła się z mieszkania, a wraz z nią ulotniło się 600 złotych właściciela mieszkania.

Wszelkie poszukiwania za nieuczciwą sublokatorką nie dały narazie żadnych rezultatów.

Za 2 złote chciał zamordować kolegę

Sąd okręgowy karny w Krakowie rozpatrywał wczoraj sprawę Jana Mirotza z Rzozowa, który sztyletem przebił swego kolegę.

Józef Madej pożyczył sobie od oskarżonego Mirotza 2 złote. W dniu 20 grudnia 1934 roku spotkał Mirotz Madeja i zażądał od niego kwoty 2 zł.

Madeja przeprosił Mirotza że teraz niema ale jak będzie miał to mu zwróci.

Rozgniewany tym powiedzeniem Mirotz wydobył z kieszeni sztylet i pchnął nim Madeja w piersi przebijając mu opłucną.

Rozprawę odroczono celem przesłuchania świadków.

Rozp. przew. s. o. d. Bobilewicz, osk. prok. dr. Jarosiński.

Syn stracił pamięć po śmierci ojca

W Stanisławowie głośną była sprawa zaginięcia inż. Nestora Malinowicza w grudniu ub. roku. Malinowicz, który po śmierci ojca, inspektora szkolnego wydalił się w nieznanym kierunku, zos ał w ostatnich dniach odnaleziony. Inżynier, jak się okazało stracił pamięć i przewieziony został do Zakładu dla umysłowo-chorych w Kulparkowie.

Unieważniam zgubioną książeczkę Ubezpieczalni Społecznej w Krakowie. Nr. 139 915. Władysław Sadowski.

KRONIKA KRAKOWA

Sensacyjny proces o obrazę religji w Krakowie

Przed sądem okr. karnym w Krakowie odbyła się wczoraj rozprawa Pawła Badjana o obrazę religji. Osk. tłumaczył się że jest ofiarą intryg wrogo mu usposobionych ludzi, którzy go jako necfitę i legjonistę usiłują zdyskredytować, ponadto zaś że autor doniesienia do Prokuratury jest psychicznie chorym, a jako taki niezdolnym do składania zeznań i niewiarygodnym. Sprawa obfitowała w sensacyjne momenty, zwłaszcza, że powołano do niej jako świadków wysoko postawionych osobistości, jak to wiceprezydenta miasta p. Dr. St. Klimeckiego, wiceprezesa Dyrekcji PKP. p. Dr. Chana i b. wielu innych.

Zeznania świadków były djametralnie przeciwne, jedna grupa świadków przedstawiła oskarżonego jako katolika i jako człowieka w jaknajlepszem świetle, adwersarze zaś jego usiłowali zrobić zeń potwora. W tym stanie rzeczy rozstrzygnięcie sprawy nasuwało dużo trudności. Sąd uznał Badjana winnym zarzuconych mu czynów i zasądził go na 8 miesięcy więzienia z zawieszeniem kary na 2 lata. Oskarżony wyrokn nie przyjął.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Bobilewicz, oskarżał prok dr. Jarosiński, bronił adw. dr. Seweryn Gottlieb.

Z tajemnic kawiarenki przy ul. Jagiellońskiej

Przy ul Jagiellońskiej vis a vis Starego Teatru w Krakowie znajduje się kawiarenka której właścicielką jest niejaka Żbikowa.

W czerwcu ubiegłego roku Żbikowa wychodząc do miasta pozostawiła swego męża w kawiarni, któremu oddała pod opiekę 55 zł. znajdujących się w kasie.

Po odejściu żony Żbika w pewnej chwili weszło do kawiarni dwóch znajomych Żbika a to Jan Bartel i Franciszek Sapeta.

Obaj usiedli przy stoliku wyciągnęli karty namawiając Józefa Zbika by ten z nimi zagrał w 66.

Towarzystwo usiadło do gry i zabawa się rozpoczęła.

Pan Józef Zbik miał przy sobie 45 zł., które w krótkim czasie przegrał. — P. Zbik chciał się koniecznie odegrać i poszedł do kasy wyjął 55 zł. i znów począł się odbijać.

Tak się odbił, że przegrał 100 zł. P. Zbik bojąc się żony by go po buzi nie sprała zagroził grającym rewolwerem, by mu pieniądze zwrócili lub pożyczyli mu 20 zł., bo dostanie lanie od swojej połowicy.

Bertel obawiając się postrzelenia, zbliżył się do oskarżonego chcąc mu wyrwać rewolwer. Wywiązała się bitka, w czasie której osk. Zbik uderzył świadka w lewą skroń tak, że ten stracił przytomność. W dalszym ciągu wyłudził pod grozą rewolweru od świadka 20 zł., które ten mu dał, obawiając się o swoje życie.

Na rozprawie osk. Zbik tłumaczył się wykrętnie, że sam chciał popełnić samobójstwo i że nie groził świadkowi. Zeznania jednak świadka Bertla przeczą stanowczo temu.

Rozprawę odroczono celem przesłuchania świadków.

Rozprawie przew. s. o. dr. Solecki, wot. s. o. dr. Frey i s. śl dr. Rzonca, osk. prok. dr. Pehalski, bronił adw. dr. Poniewski.

Zegarmistrz krakowski skazany za lichwę

Przed sędzią okr. drem Bobilewiczem w sądzie okr. karnym w Krakowie, toczyła się onegdaj rozprawa przeciwko kupcom krakowskim, Dawidowi Majerowi zegarmistrzowi i Salomonowi Poserowi, kuśnierzowi, którym akt oskarżenia zarzucał, że w roku 1333 w Krakowie działając we wzajemnym porozumieniu: Majer wypełnił blankiet wekslowy na 2.000 zł. zaopatrzony podpisem Saula Windischa i Oskara Brudera niezgodnie z ich wolą i na ich szkodę, wstawiając w nim jako datę wystawienia dzień 16. II. 1931 a jako płatności dzień 15. VI. 1933, poczem na podstawie tego dokumentu dochodzili przeciw Windischowi i Bruderowi pokrytej już należności wekslowej 2.000 zł., przedstawiając ten weksel do zapłaty i zaskarżając go w Sądzie, nadto Dawida Majera o to, że w latach 1932—1933 wymówił sobie od Windischa i pobierał niedozwolone odsetki w wysokości 30 proc. rocznie.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał zegarmistrza Dawida Majera za lichwę na 2 tygodnie aresztu oraz na 200 zł. grzywny, zaś Posnera sąd uwolnił.

Powództwo cywilne popierał adw. dr. Władysław Rappaport.

Dramat miłosny w autobusie

Piotr Malewski i Apolonja Jędrzejczykówna znali się od dzieciństwa. W 1930 r. znaleźli się razem w Warszawie i tutaj zaręczyli.

Po pewnym czasie stosunki między nimi poczęły się psuć Piotr zerwał narzeczeństwo i wyjechał na Wołyń do Torczyna pow łucki, gdzie pełni służbę posterunkowego P. P.

Apolonja wyjechała za nim Usiłuje zerwane stosunki naprawić, lecz bezskutecznie. Domagała się wówczas od narzeczonego zwrotu pożyczonych mu rzekomo pieni dzy w sumie 1 000 zł., w przeciwnym razie zrobi doniesienie do władz przełożonych lub obleje go kwasem siarczanym.

Groźba nie odniosła skutku, a na złożone do policji doniesienie nie otrzymała odpowiedzi. Apolonja Jędrzejczykówna postanawia zrealizować drugą groźbę.

Pewnego dnia udaje się tym samym autobusem z Torczyna do Łucka, którym jedzie Malewski. On siada z przodu obok szofera. Jędrzejczykówna wewnątrz w autobusie, odgrodzona od b. narzeczonego szybą.

W drodze usiłuje przez otwór w szybie nawiązać z Malewskim rozmowę, lecz ten nie odpowiada i zupełnie się nie odwraca. W pewnej chwili zwraca się do Malewskiego i wręcza mu fotografję.

Gdy Malewski na chwilę się odwrócił, Jędrzejczykówna oblała go kwasem siarczanym.

Zamach nie był niebezpieczny i po natychmiastowem obmyciu twarzy autobus ruszył w dalszą drogę.

Po pewnej chwili, gdy autobus ruszył w drogę, Jędrzejczykówna powtarza ten sam manewr jeszcze raz, lecz Malewski i tym razem znaczniejszego uszkodzenia nie odnosi.

Wówczas sięga Jędrzejczykówna po ukrytą przy sobie buteleczkę z esencją octową i wypija jej zawartość. Ciężkie uszkodzenie jamy ustnej, gardła i wewnętrznych dróg oddechowych, były następstwem desperackiego kroku porzuconej.

Aresztowanie fałszywego księdza

Funkcjonarjusz Wydziału śledczego aresztował pewnego podejrzanie zachowującego się osobnika, ubranego w sutannę i podającego się za księdza rzymsko-katolickiego.

Po doprowadzeniu rzekomego księdza do komisarjatu okazało się, że ma się tu do czynienia z wyrafinowanym oszustem, żerującym wśród naiwnych pod pozorem zbierania datków na budowę różnych kościołów, na biednych itp.

Oszustwa zdemaskowano jako Michała Worosa z Prużany, w woj. poleskiem. Podczas rewizji znaleziono przy nim szereg fałszywych legitymacyj oraz list składkowych, z których widać, że Woros grasując na Kresach wyłudził od setek ludzi sporo pieniędzy.

Oszust w sutannie osadzony został w więzieniu.

Teatr miejski: popoł „Z żaka król" wieczór „Wąsy i peruka".

Repertuar kin krakowskich

Adria: „Jestem zbiegiem".
Apollo „Roześmiane oczy".
Atlantic „Żyd Süss wg. Liona Feuchtwangera (Conrad Veidt).
Bagatela „Czarna perła" i rewja „Majowa parada".
Dom żołnierza „Nie będziesz kurtyzaną".
Muzeum „Dzielny chłopiec".
Promień „Rzymskie skandale" i „Romans sekretarki".
Słonko „Przed maturą" i „Przyjaźń w obliczu śmierci".
Sokół „Czy Lucyna to dziewczyna".
Świt „Tarzan nieustraszony".
Sztuka „Człowiek bez twarzy".
Uciecha „Piotruś".
Wanda: „Mężowie do wyboru".
Zorza: „Zdobyć cię muszę".

Radjo

Kraków G. 10.00 Transm. nabożeństwa 11.57 Hejnał 12.03 Transm. z Warsz 12.05 Przegląd teatralny 12.15 Transm. z Warsz. i Wilna 14.00 Koncert 15.00 Rogadanka 15.41 Transm. z Warsz. 16.00 Startujemy do biegów narodowych 3 Maja 16.25 Transm. z Katowic, Torunia i Warszawy 19.08 Muzyka 18.50 Transm. z Warsz. 21.40 Wiadomości sportowe 22.00 Koncert 22.10 Transm. z Warsz.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Słońcem Rynek A—B 43, pod Eskulapem Gertrudy 1, pod Matką Boską Krowoderska 74, w Dębnikach Konopnickiej 3, pod Złotym Orłem Krakowska 9, Mogilska 16 Podgórze pod Hygeą Kalwaryjska 27

Nocny dyżur lekarzy

Dr. Baranowski Włodz. Tatarska 11. Dr. Haas Adolf Sarego 10. Dr. Kwiatkowski Stan. Pl. Matejki 6. Dr. Neuweld Stan. Zamojskiego 28.

Strzelano na w gimnazjum

Na boisku szkolnym Kole w woj. kaliskiem wydarzył się tragiczny wypadek. Dwaj uczniowie gimnazjalni 18 letni Józef Łaszkiewicz — 17-letni Jerzy Święcicki, strzelali do tarczy z rewolwerów.

W pewnej chwili Święcicki manipulując rewolworem spowodował wystrzał i kula ugodziła w brzuch stojącego opodal Łaszkiewicza raniąc go b. ciężko.

Śmierć dziecka w studni

We wsi Podzborów. gm. Ceków wydarzył się wstrząsający wypadek.

Wskutek nieuwagi rodziców, z mieszkania Kendziów wyszła 2-letnia dziewczynka, która podeszła do studni, wpadła i poniosła śmierć na miejscu.

Sprostowanie

Cech Kuśnierzy w Krakowie nadesłał nam sprostowanie artykułu pod nagłówkiem „Paserzy i złodzieje przed sądem" Nr. 117 z dnia 29 kwietnia 1935. We wspomnianym artykule umieszczono nazwisko Ignacego Fischgranda, kuśnierza i jego żony Sabiny jako paserów. Między kuśnierzami na terenie krakowskim nie istnieje żaden Ignacy Fischgrund, istnieje natomiast kuśnierz Michał Fischgrond, który z aferą tą nic spólnego nie ma ani też jego żona. We wspomnianym artykule umieszczony został niejaki Fejwel Folkart, false Feliks Gajer i Henryk Balicer jako kuśnierze Cech stwierdza, że kuśnierzy takich w Krakowie niema a wspomniani jako paserzy nie mają nic wspólnego z zawodem kuśnierskim a Cech Kuśnierzy ich jako takich nie uznaje.

Bandyta skazany na śmierć

Sąd przysięgły w Celowcu skazał na karę śmierci przez powieszenie osławionego bandytę, Izydora Stuerzela, nazywanego przez ludność „królem zbrodniarzy w Karyntji". Skazany dokonał 13 rabunków, zamordował urzędnika celnego i groził śmiercią wielu innym osobom.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2 — Telefon 173 02 (od godz. 8—11 w poł.

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. wiersz mm. 50 gr. Drobne 15 groszy za wyraz

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca Alfred Kwiatkowski Drukarnia „Monopol" Kraków, Na Gródku 2. Telefon 173-02